

Macho mecze



Wayne Hutchinson/Frank Lane Picture Library/CORBIS

Czy piłka nożna przystoi mężczyźnie? Czy jest opium dla mas? I do czego można wykorzystać stadiony? O tym z **GABRIELEM KUHNEM**, autorem książki „Soccer vs. the State. Tackling Football and Radical Politics”, rozmawia Klementyna Suchanow

Co było najpierw: piłka nożna czy polityka?

– Oczywiście piłka. Zaczęłem grać w lubie jako sześciolatek. Jako 14-, 15-latek reprezentowałem austriacki klub, dostałem kontrakt. Zainteresowania polityczne pojawiły się około 16.-17. roku życia i wtedy doszło do konfliktu. Zrozumiałem, że świat piłki nożnej jest autorytarny i nastawiony na rywalizację. Inwestuje się w niej masę pieniędzy. Politycy robią kariery na klubach. Poza tym cała kultura futbolowa jest bardzo macho, sporo w niej homofobii. W końcu więc przestałem grać na poziomie profesjonalnym. Teraz,

20 lat później, wciąż gram w piłkę i lubię oglądać mecze. Zależy mi na tym, by po prostu cieszyć się sportem. Dlatego napisałem książkę. Jej podstawą był pamflet, który wydałem pięć lat temu w Stanach – „Anarchistyczny poradnik futbolowy”. Spędziłem wiele lat w USA i obserwowałem, jak od 2000 r. zaczęło tam wzrastać zainteresowanie piłką nożną. Dla Amerykanów zawsze był to sport alternatywny, nigdy ten pierwszy, bo rządziły rugby, koszykówka i siatkówka. Nie do końca znali więc i rozumieli historię piłki nożnej.

Piłka jest uważana za sport męski, ale ponoć w USA jest dość popularna wśród kobiet. Jak wygląda sytuacja kobiecego futbolu na świecie?

– Od jakichś 20 lat zmienia się na lepsze. Wcześniej w wielu krajach nie istniały zorganizowane grupy, prawie nie było kobiecych lig. Do narodowych klubów piłkarskich od lat 30. XX w. nie przyjmowano kobiet. Dzisiaj kobiecy futbol jest na olimpiadzie, są europejskie mistrzostwa mające coraz większą publiczność. I choć są duże różnice pomiędzy statusem męskiej a kobiecej piłki nożnej, rozwój tej drugiej uważam za jedno

z najciekawszych zjawisk ostatnich lat. Co bardzo ważne – w Szwecji grupy dla młodych dziewcząt cieszą się uwagą, co zachęca dziewczyny do myślenia o futbolu w sposób profesjonalny.

Zainteresowały mnie dyskusje pomiędzy tradycjonalistami i progresywiastami w Anglii w XIX w. Możesz o nich opowiedzieć?

– Dotyczyło to związków futbolu z rugby. W 1828 r. Thomas Arnold ze School of Rugby (nazwa pochodzi od miejscowości) ustalił pierwsze zasady pacyfikujące agresywną grę, uprawianą przez chłopców z dobrych szkół – tak z rugby wyłonił się futbol. Wtedy jednocześnie rozpoczął się konflikt pomiędzy zwolennikami obu gier. Jego podstawą była dyskusja o tym, który ze sportów jest bardziej męski i odpowiedni dla chłopców. Pod koniec XIX w. ustalono kolejne – obowiązujące do dziś – zasady gry w piłkę nożną, m.in. dotyczące zakazu używania rąk. School of Rugby tych zmian nie zaakceptowała i pozostawała niezmiennie przy rugby – uważanym za sport tradycyjny, bardziej męski, bo agresywny. I tak angielska klasa średnia uprawiała rugby lub grała w krykieta. A piłka stawała się coraz popularniejsza poza szkołami dla klas wyższych. Akceptowali ją również Kościół – miała odciągać od łobuzowania i picia. Jednocześnie zaczęto ją uważać za sport dla ubogich. Manchester United czy Arsenal to drużyny założone przez robotników, sponsorowane jednak od początku przez kapitalistów.

Dyskusja ta zdaje się mieć ciąg dalszy w dzisiejszych czasach. Jeszcze w 2000 r. jeden z amerykańskich polityków nazwał piłkę nożną grą „komunistyczną” i „pedalską”.

– To była dość ekstremalna wypowiedź konserwatywnego polityka Glenna Becka. Bierze się to z amerykańskiej specyfiki i tożsamości narodowej. Amerykański futbol i koszykówka były uważane za sporty czysto amerykańskie, piłka nożna była z Europy. W USA postrzegano ją jako grę emigrantów, biednych, czyli nieamerykańską.

Polityzacja futbolu zaczęła się dość wcześnie, na początku XX w.

– Polityka zawsze towarzyszyła piłce nożnej. Gdy stała się popularna, ludzie szybko uświadomili sobie, że można ją wykorzystać. Nawet w XIX w. stadionowa arena mogła się przydać do reklamy szefom firm. Lokalni politycy odkryli, że piłka może im pomóc w wyborach, np. na mera miasta.

Jako przykłady tego upolitycznienia podajesz mistrzostwa świata w 1938 r. we Włoszech

za rządów Mussoliniego, w 1978 r. w Argentynie za czasów junty wojskowej albo przypadek piłkarzy z kijowskiego Dynamo, których Niemcy zabili po przegranym meczu w 1942 r.

– Ten tak zwany mecz śmierci obrósł trochę w legendę. Niemcy przegrali i zabili Ukraińców, ale nie zaraz po meczu i nie wszystkich, a kilku, i to w ciągu najbliższych wprowadzie tygodni, ale nie wiadomo jak. To bardzo mocny przykład na związek między futbolem a polity-



Gabriel Kuhn jest autorem książki „Soccer vs. the State. Tackling Football and Radical Politics” (Piłka i polityka. O co biega w futbolu i radykalnej polityce), wyd. PM Press 2011. To filozof, były półzawodowy piłkarz, aktywista, założyciel Alpine Anarchist Productions. Mieszka w Szwecji.

ką. Podobnie jak w przypadku argentyńskich mistrzostw w czasie dyktatury wojskowej albo jak współczesne związki Silvio Berlusconi z AC Milanem.

Marksści i komuniści – żli na to, że igrzyska odciągały rzesze klasy pracującej od strajków – przenieśli na futbol marksistowskie określenie religii opium dla mas. Ty także go używasz, ale czasami jednak bronisz futbolu.

– Ta gra nie musi zawsze być opium dla mas, choć przez długi czas była w ten sposób wykorzystywana. To stara zasada chleba i igrzysk – dajesz ludziom spektakl, którym mogą się cieszyć i dzięki któremu zapominają o istnieniu codziennych problemów. Ale alternatywny futbol, świadomy i mniej nastawiony na rywalizację, bardziej pozytywny, może stać się sposobem na zwrócenie uwagi i wsparcie pewnych

społecznych spraw. Ponieważ jest tak bardzo popularny, może pomóc zwrócić uwagę na nierówności i niesprawiedliwości – tak jak w Niemczech, gdzie na stadionach są ogromne banery z hasłami społecznymi. Tam może je zobaczyć dużo więcej osób niż podczas manifestacji na ulicach. Oczywiście jednak zjawisko opium dla mas jest dużo częstsze.

Zrobiła na mnie wrażenie wypowiedź Argentynki Gracieli Daleo torturowanej przez wojskowych, która gdy podczas mistrzostw świata w Argentynie spotkała swojego oprawcę, w euforii futbolowej odczuła z nim jakiś magiczny związek wspólnotowy. Potem jednak powiedziała: „Mistrzostwa świata rozcieńczają walkę klas. Wydaje się, że wszyscy jesteśmy tacy sami. Ale nie jesteśmy tacy sami”. Dziwi cię to?

– To pytanie wiąże się z tematem opium dla mas i kwestiami narodowościowymi. Gdy identyfikujesz się z reprezentacją narodową, a poprzez to ze swoim narodem, pewne konflikty wewnętrzne zanikają. Na tym polega iluzja zjednoczenia. To jedno z niebezpieczeństw futbolu – kreowanie iluzorycznego poczucia zjednoczenia narodu. Daje to ludziom poczucie siły tłumy i jedności. Gdyby nie służyło to nacjonalistycznym ideom, mogłoby równie dobrze znaleźć ujście w buncie przeciw autorytarnym rządóm. Ludzie w Argentynie wyszli na ulice, by świętować zwycięstwo, i to dało im poczucie wspólnoty. Kilka lat później dyktatura argentyńska upadła. Oczywiście wpływ mistrzostw na ten upadek jest dyskusyjny, ale są ludzie, którzy przypisują temu znaczenie.

Mówisz w książce, że opium dla mas związane z tworzeniem tożsamości narodowej ma negatywne, ale także pozytywne strony. Są kraje, w których budowanie tożsamości narodu na futbolu okazało się dobre.

– To bardzo skomplikowana polityczna kwestia. W niektórych warunkach nacjonalizm okazywał się potężną bronią przeciwko kolonializmowi czy imperializmowi. Czasami futbol wspierał ruchy wyzwolicielskie i odgrywał pozytywną rolę w uzyskiwaniu niepodległości. Najlepszym przykładem jest tutaj Algieria. W roku 1956 Algierczycy wystawili swoją drużynę i wzięli udział w północno-afrykańskich mistrzostwach świata, a w 1958 r. dziewięciu piłkarzy z francuskiej drużyny uciekło do Tunisu i utworzyło swoją narodową drużynę, kilka lat później odzyskaniem przez Algierię niepodległości (1962). Dzisiaj podobnie ma się sprawa z reprezentacją Palestyny. Piłka pozwala Palestyńczykom zaznaczyć swoją obecność na arenie międzynarodowej i konsolidować naród. ●